

ARENT VAN NIEUKERKEN

ORCID: 0000-0002-5335-1125

VADE-MECUM I UPOETYCZNIENIE DYSKURSU EPISTOLARNEGO

Wiersze Norwida zebrane w *Vade-mecum* odznaczają się – jak wiadomo – silnym nastawieniem na adresata, który nigdy nie jest zwykłym alter ego albo fikcyjnym adwersarzem. Jest bowiem „realnym” partnerem rozmowy zmierzającej do odkrycia prawdy o jakimś zjawisku albo sytuacji życiowej. Nie chodzi przy tym tylko o to, by obalić uosobione przez rozmówcę fałszywe tezy lub kontrargumenty („Ty powiadasz: ‘Śpiewam miłosny rym..’; „Ty, skarżysz się na ciemność mojej mowy [...]”¹). Tego rodzaju sprzeczki są jedynie powierzchownym wcieleniem Norwidowskiej dialogiczności. Prawdziwą przestrzenią dialogu jest bowiem perspektywa „autorska”, nadrzędna wobec stosunku „ja” – „ty” na poziomie świata przedstawionego wiersza. Zaznaczają ją wypowiedzi metatekstowe: motto, wstęp „do czytelnika”, a zwłaszcza dedykacja:

Tym,
z którymi błogo, poufnie
i często rozmawiałem,
poświęcam i posyłam
C.N.²

¹ C. NORWID, *Vade-mecum*, oprac. J. Fert, Wrocław 1991, s. 27 (*Liryka i druk*), s. 30 (*Ciemność*). Dalej cytaty z *Vade-mecum* według tego wydania, notowanego jako VM (po przecinku podaję numer strony).

² Tamże, s. 3.

Właśnie ów wyższy poziom pozwala nie tylko na zbijanie racji rozmówcy-przeciwnika albo też pouczanie go (czynnik dydaktyczny odgrywa np. pewną rolę w poetyckich listach do Teofila Lenartowicza z pierwszej dekady pobytu Norwida w Paryżu³), lecz także stwarza warunki do uobecnienia szerszych kontekstów światopoglądowych, które określają indywidualne postawy z perspektywy pewnej całości. Z perspektywy autorskiej ta całość nigdy nie jest w pełni urzeczywistniona i wskazuje na transcendencję (por. „definicję” Boga w liście poetyckim „do Walentego Pomiana Z.” na końcu *Vade-mecum*: „Boga? – że znikający nam przez doskonałość –/ Nie widziałem, zaprawdę, jak widzi się całość,/ Alem był na przedmieściach w jego Jeruzalem [...]” VM, 201). Niemożność całościowego poznania bóstwa wiąże się ponadto z nadmiarem ludzkiego cierpienia będącego widoczną oznaką ludzkiej niedoskonałości, która jest jednak punktem wyjścia (implicite albo explicite) wszystkich prób mówienia o człowieku. Człowiek jako jednostka nie może objąć niezrozumiałej tragedii swej „doczesnej” egzystencji, ale musi się do niej ustosunkować. Dzięki tej paradoksalnej bezradności horyzont dialogu w poezji Norwida nigdy się nie zamyka. Jego warunkiem jest uwikłanie człowieka w doczesność, która wydaje się beznadziejnie ciemna, przy równoczesnej nadziei, iż noc się przesila (nieprzypadkowo „epilog” – kolejna wypowiedź metatekstowa w *Vade-mecum* – jest również autokomentarzem do *Quidama*, opowieści o zmierzchu starożytności, która była niezrealizowanym dialogiem, wobec absolutyzacji własnej bogatej i różnorodnej, choć stopniowo obumierającej tradycji).

Ostatnie słowo nie należy więc do „poety” (podmiotu „cyklicznego”) ani do jego interlokutorów, lecz prawda – o ile jest „nam” (ludziom, „śmiertelnikom”) dostępna – realizuje się (implicite albo explicite) na poziomie „rozmowy”. W dopiero co przytoczonej „definicji” Boga z listu poetyckiego *Do Walentego Pomiana Z.* uderza, że poeta nie może już zwracać się bezpośrednio do Boga (choćby na podobieństwo teologii apofatycznej). Właśnie pod tym względem *Vade-mecum* różni się istotnie od wcześniejszego, jeszcze romantycznego traktowania wątków religijnych w poezji Norwida (np. w wierszu *Psalm Wigilii*, a zwłaszcza w *Modlitwie*). W jego dojrzałej poezji o Bogu „się rozmawia”, a w dodatku taka rozmowa dzieje się w perspektywie ludzkiej niedoskonałości i śmiertelności („trumny zarzask nowój”; VM, 201). Wydaje się jednak, że słowo „rozmowa”, które w różnych kontekstach i przebraniach występuje w *Vade-mecum*, ma u Norwida bardzo specyficzne znaczenie, nacechowane zmieniającą się w epoce nowoczesnej sytuacją komunikacyjną. Spróbujmy sprecyzować to znaczenie. Taka rozmowa zakłada zawsze pokorę wobec „chrześcijańskiej prawdy objawionej” (VM, 197), choć nie w sensie skodyfikowanej „wiedzy”, lecz jako konkretnego wzoru etycznych

³ Zob. PWSz I, 232 (*Teofilowi*).

postaw życiowych. Chodzi w pierwszym rzędzie o wcielenie tej etyki – [samo] wiedza jest oczywiście również ważna, lecz nie stanowi czynnika decydującego. Brak samowiedzy nie oznacza, iż człowiek nie może postępować etycznie, choć często – jak w przypadku syna Aleksandra z Epiru w *Quidamie* – płaci za to najwyższą cenę. Zdarza się (nawet dość często), że poeta przeciwstawia się „duchowi” epoki, ale demaskacja jej bożków nie służy afirmacji własnej podmiotowości (jak w romantycznych utworach snutych wokół opozycji „poeta” – „tłum”), lecz zmierza do odtwarzania przestrzeni wzajemnego porozumienia, która stała się jałowa (skamieniała⁴) pod wpływem „zaklętych w umarłe formuły” (PWsz II, 16) konwencji. Możliwość, że jednak nie uda się odtworzyć wspólnoty porozumienia („Syn – minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku”, PWsz II, 17) jest przy tym funkcją owego podstawowego nastawienia na rozmowę z jakimś „ty”.

Takiego rodzaju dialogiczność jest realizowana poprzez modyfikację formy cyklu poetyckiego umożliwiającą przedstawienie spór między różnymi racjami na poziomie przestrzeni literackiej (tzn. „świata przedstawionego”, a także elementów metatekstowych rządzących relacjami między poszczególnymi ogniwami cyklu). Wiersze Norwida nie są więc „Zeitgedichte” (wierszami o epoce) w zwykłym sensie tego słowa, bezpośrednio (i zazwyczaj krytycznie) odnoszącymi się do jakiegoś współczesnego wydarzenia (takie wiersze pisali np. reprezentanci niemieckiego ruchu literackiego *Das junge Deutschland*), lecz kontekstualizacją napięć epoki na poziomie literackim. Zrozumienie poszczególnego utworu nie wyczerpuje się w wyjaśnieniu okoliczności jego powstania (w takim przypadku mielibyśmy do czynienia z wierszowanym „dziennikarstwem”), ale zakłada przede wszystkim jego odczytywanie w kontekście innych utworów Norwidowskich, w których występują podobne tematy, albo też „słowa-klucze” (choć treść wydaje się na pierwszy rzut oka całkowicie inna). Semantyka *Vade-mecum* jako cyklu poetyckiego jest również sprawą języka poetyckiego *sensu stricto* stwarzającego sieć równoważnych obrazów i dźwięków. Dzięki tej strategii uspoijnienia „dzieła” (zobaczmy niżej, że to słowo ma u Norwida szczególną wymowę), nie tylko za pośrednictwem pewnych zespołów tematycznych, lecz także poprzez wieloznaczność słów-kluczy, poeta sprzeciwiał się „publicystycznej” (felieton!) tendencji do ujednoczenia złożonych zjawisk. Owa specyficzna „autonomia literacka” Norwidowskiej twórczości, która właśnie jako całość artystyczna odnosi się do realiów epoki, nie ogranicza się zresztą do cyklu poetyckiego. Jest również obecna (wprawdzie *implicite*) w innych formach gatunkowych i wiąże się ściśle z Norwidowską koncepcją niedokończoności.

⁴ Por. C. NORWID, *Vade-mecum*, oprac. J. Fert, s. LXXXVI.

Wróćmy jednak do *Vade-mecum*. Istotną przestrzenią konfrontacji „ideologicznej” nie jest więc poszczególny wiersz, lecz całość zbioru poetyckiego, albo – inaczej – pozycja jego „autora” (podmiotu „cyklicznego”), który od wiersza do wiersza ulega rozwojowi i wzbogaceniu w konfrontacji z „duchem” epoki, albo – inaczej – w dyskusji o jej zaletach i wadach z punktu widzenia specyficznie „polskiej” sytuacji zniewolenia i wygnania. Największym niebezpieczeństwem byłaby zaś niezdolność [auto]krytycznego stosunku do tego bytowania „cieni” [por. motto z *Odysei*., scenę usytuowaną w Hadesie], a także – m.in. o tym traktuje napisany w czasie Powstania Styczniowego poemat *Fulminant* – „przyrodzony gniew we krwi człowieka” (DW IV, 200), zatruty owoc sytuacji odruchowej nienawiści wobec najeźdźcy⁵ (wątek również obecny w *Vade-mecum*, m.in. w wierszu *Język-ojczysty*). Właśnie dlatego trzeba czytać *Vade-mecum* jako całość, albo może raczej jako „projekt” całości. Scalająca perspektywa tego zbioru poetyckiego nie polega bowiem przede wszystkim na realizacji pewnych formalnych lub tematycznych zasad konstrukcyjnych, ale na konfrontacji poety (za pośrednictwem wspomnianych „słów-kluczy”) z współczesnością zapośredniczoną przez konkretne osoby, tzn. przez jego kolegów-emigrantów, a także przez Polaków z kraju – często należących do ziemiaństwa – „turystycznie” przebywających w Paryżu, wreszcie przez wpływowych francuskich – „zachodnich” – poetów, myślicieli i artystów, z którymi kontakt Norwida był na ogół mniej bezpośredni⁶. Spotkaniom tym towarzyszyła wymiana listów, w których prośby i anegdoty przeplatają się z dyskusjami o najważniejszych zagadnieniach epoki (zdarza się często, że płaszczyzna „anegdotyczna” poprzez jakieś słowo-klucz wiąże się ściśle z szerszą tematyką ideologiczną)⁷.

⁵ DW IV, 198 (“ – Coś, co jest wielką nienawiścią pierwej,/ Niżli na miłość wyrość mogło w nerwy,/ A jednak *taką* być musi!”).

⁶ O możliwych relacjach *Vade-mecum* z poezją francuską (uosobioną przez najważniejszego poetę francuskiego XIX wieku, Wiktora Hugo) pisał Rolf FIEGUTH w szkicu „*Vade-mecum*” Cypriana Norwida w kontekście Wiktora Hugo i Charles’a Baudelaire’a” (w: tenże, *Gombrowicz z niemiecką gębą i inne studia komparatystyczne*, Poznań, 2011, s. 241-264). Kontekstem dyskusji o istocie sztuki jest w *Vade-mecum* twórczość Alfreda de Musseta (zob. wiersz *Różność-zdań*, VM, 128).

⁷ Przykładem – jednym z wielu – tego, jak w listach Norwida jakaś konkretna sprawa „życiowa” staje się pretekstem do ogólniejszych rozważań, które wracają w jego poezji (zresztą nie tylko w *Vade-mecum*), jest np. implicite negatywna ocena poezji Mieczysława Romanowskiego, który czynnie uczestniczył w Powstaniu Styczniowym i poległ 24 kwietnia 1863 w bitwie pod Józefowem. W liście do Mieczysława Pawlikowskiego (który prawdopodobnie nigdy nie trafił do adresata) Norwid, dziękując za przekazanie „książeczki poezji ś.p. Romanowskiego” narzekał – bez wymieniania nazwisk – na brak „obywatelskiej twórczej trzeźwości”: „Do lat wiosny odpowiada człowiek za to, co *umarzył, ukochał, upragnął* – potem odpowiada człowiek za to, co *do-ko-*

Drugą stroną tego „osobistego” modelu komunikacyjnego leżącego u podstaw Norwidowskiej poetyki w okresie *Vade-mecum* jest fakt, że tematy jego rozmów uległy w dużej mierze wpływowi „dziennikarstwa”, którego znaczenie rosło w drugiej połowie XIX wieku, nie tylko w Europie Zachodniej, lecz także w Rosji i w królestwie kongresowym (choć cenzura ograniczała tam warunki pracy zarówno „reporterów”, jak i „felietonistów”). Kiedy więc we wstępie do *Vade-mecum* (*Do czytelnika*) Norwid pisze, że „rozwiniecie dziennikarstwa odejmie wiele z rzeczy i ciężarów, które ponosiły dotąd skrzydła poezji” (VM, 9), nie wyraża się zupełnie ściśle. Zadaniem poezji staje się bowiem również uobecnienie nowoczesnego zapośredniczenia świata przez „prasę”, która w całej Europie zapoczątkowała epokę „mass-mediów” (autorzy tacy jak Bolesław Prus i Henryk Sienkiewicz przez pewien czas zarabiali na chleb jako dziennikarze), z uwzględnieniem jego konsekwencji dla „sztuki”, tzn. „poezji”. Przykładem realizacji tego zadania jest wspomniany już krótki wiersz o twórczości Alfreda de Musseta, który według niektórych krytyków był całkowicie oryginalnym poetą, „Nowe wniósłszy sztuki prawidło”, podczas gdy inni (a wśród nich sam Norwid) uważali, że tylko zapożyczył pewną manierę jak siedemnastowieczni artyści niderlandzcy malujący włoskie pejzaże. Język poetycki pozwala tu ironicznie (poprzez rymy) uwydatnić niezamierzony – zdaniem Norwida – kontrast między realizmem niektórych szczegółów (zwierząt) tej twórczości a klasyczną aurą Włoch:

Jedni twierdzą, że Musset mistrza nie ma,
Nowe wniósłszy sztuki prawidło;
Drudzy – że naśladowcą jest Berghema
(Który malował ślicznie... bydło!...).

(VM, 128)

Relacja między „dziennikarstwem” a „Literaturą” (wielką literą) należała do najważniejszych zagadnień epoki, choć sami „literaci” często przyjmowali ją za coś niezastępowalnego na głębszą refleksję z punktu widzenia formy literackiej. U Norwida sprawa miała się jednak inaczej: niektóre wiersze w *Vade-mecum* są

nał, dopełnił, skutecznił – choćby to był łeppek u szpilki, choćby to był okrągły, cały atom! – Znajomości tych obowiązków, niestety, nie spotkałem dotąd dość rozwiniętych i świadczonych przez ludzi, których z ojczyzny widuję. Owszem, w tym, co widziałem, nie widziałem nigdy więcej nad miarę tradycyjnych-herosów i bezwiednych-magnetyzerów! [...] Widzę – rozbijanie i poczucie *energii*, nie widzę *sił*”. Niedociągnięcia – z punktu widzenia Norwida – poezji Romanowskiego pośrednio eksponują wyznaczniki Norwidowskiej poetyki. Bardziej konkretnie sprawa energii pozbawionej prawdziwej siły występuje w wierszu *Język-ojczysty* („Górą czy n y!... a słowa? a myśli?... potem!.../ Energumen tak krzyczał do Lirnika” (VM, 112); słowo „energumen” to zapożyczenie z francuskiego).

explicite (i w sposób krytyczny) poświęcone „dziennikarstwu”. Przyjmują przy tym (choć nie bez ironii) perspektywę krytyka literackiego i – ogólniej – „redaktora” (por. też wypowiedź redaktora w późniejszej noweli „*Ad leones!*”: „redakcja to redukcja”, przykład „ironii zdrady na samym sobie”). Norwida interesowała oczywiście przede wszystkim „polska” (krajowa i emigracyjna) mediatyzacja rzeczywistości przez prasę, o czym świadczy wiersz bezpośrednio poprzedzający *Fortepian Szopena* pt. *Krytyka* (podtytuł: „wyjęta z czasopisma”, VM, 173-176), choć obszernie fragmenty krytykujące stan prasy (tzw. „druk”) w poemacie *Rzecz o wolności słowa* (napisanym i opublikowanym w kilka lat po ukończeniu *Vade-mecum*) ukazują, że również zagadnienie mediatyzacji rzeczywistości w szerszym, „metafizycznym” sensie (por. relację między „autorem” i „wulgaryzatem” wobec „świętości”) nie było Norwidowi obce:

„Świętość-słowa?!” – zapyta Akademii członek,
Dziennikarz, opowieściarz lub nadzorca czcionek,
 Słowem, *cała Minerwa...* o tym przymiotniku
 Słowa nie wyczytawszy w społecznym dzienniku!
 (DW IV, 251)

Polskie rozterki w związku ze stopniowo dojrzewającą nowoczesnością (włącznie z mediatyzacją rzeczywistości) wcieliły się też w postawy krajowych i emigracyjnych adresatów Norwidowskich listów⁸. *Rzecz* w tym, że inaczej niż w twórczości wielu równieśników autora *Vade-mecum* (dla których sama koncepcja poezji „lirycznej” wykluczała wszelką relację – nawet krytyczną – z „dziennikarstwem” i innymi formami mediatyzacji świata⁹) ich i samego Norwida postawa wobec nowoczesności staje się w *Vade-mecum* tematem refleksji, a także autorefleksji poetyckiej, przy czym przenoszenie „dziennikarskich” elementów z epistolografii Norwida do jego wierszy dodatkowo komplikuje (zagęszcza) ich poetycką formę. Zachodzi więc ścisła relacja między listami Norwida a jego twór-

⁸ Józef Fert (C. Norwid, *Vade-mecum*, oprac. J. Fert, s. 138) zwraca uwagę na relację między wierszem *Różność-zdań* a krótką uwagą Norwida o Alfredzie de Musset w liście do Marii Trębickiej (wysłanym z Nowego Jorku, ”21 [-23] luty 1854”. Rzeczywiście można powiedzieć, że epigramat z *Vade-mecum* poetycko (tzn. poprzez zagęszczenie środków stylistycznych) rozwija epistolograficzną obserwację, że „od żadnego dziś poety nie wymagam skończoności spokojnej i zupełnej [...]” (DW X, 486).

⁹ Właśnie taki „liryzm” był – zdaniem autora *Vade-mecum* – do przyjęcia dla „dziennikarstwa” – por. wspomniany wiersz *Krytyka*: „Wiersz – kwitnie u nas – kwitną rymy śpiewne/ Woni rodzimej, jak zielona fletnia;/ I czują u nas z dala wiew trucuzny./ – Satyra wtedy Muzę uszlachetnia,/ Skoro się głównie rzuca na obczyzny/ Naleciałości chore z krajów owych,/ Gdzie naszych wiosen brak konwalijowych!” (VM, 174-175).

czością poetycką, zwłaszcza w przypadku *Vade-mecum*, ale istotnym – i nowatorskim – czynnikiem tej relacji jest jej zapośredniczenie przez „dziennikarstwo” nie tylko jako „temat” wiersza, ale także w sensie modelu komunikacyjnego, który negatywnie (w przypadku przemilczenia) lub pozytywnie (jako element kontekstualizacji – często polemicznej) kształtuje formę poetycką.

Spróbujmy teraz określić ten trójkąt, na które się składają forma poetycka, styl epistolograficzny i „dziennikarstwo”, z punktu widzenia „geopolityki literackiej”. Właśnie ta perspektywa stanowi o oryginalności Norwida, zarówno wśród przedstawicieli polskiej literatury emigracyjnej, jak i krajowej. Polacy, tak na emigracji, jak i w kraju mieli wewnętrznie spolaryzowany stosunek do „zachodniej” rzeczywistości, który wyrażał się z jednej strony w przesadnej afirmacji „Zachodu” (w przeciwieństwie do „Moskwy” i wobec „ugodowych” postaw wśród samych Polaków), z drugiej w żywiołowych gestach odrzucenia go (jako pozbawionego „ducha” – por. Mickiewiczowskie *Księgi narodu polskiego i księgi pielgrzymstwa polskiego*, które zapoczątkowały długą linię tekstów o podobnej tonacji). Taka wewnętrznie spolaryzowana postawa nie była też obca autorowi *Vade-mecum* (zwłaszcza w okresie Wiosny Ludów), tyle że w jego dojrzałej poezji (od połowy lat pięćdziesiątych XIX wieku) obie skrajności są nieustannie kwestionowane – i przez to uświadamiane – w kontekście dialogu/rozmowy z korespondentami listów. Następnie stają się treścią wierszy Norwida, zwłaszcza w burzliwym okresie Powstania Styczniowego, przy czym głównym paradoksem (z punktu widzenia zarówno romantycznych, jak i wczesno-modernistycznych zasad poetyckich) wydaje się fakt, że epistolograficzny rodowód tych utworów nie przeszkadza w poetyckiej bezosobowości artystycznych realizacji tematów, zwłaszcza w *Vade-mecum*. Można wręcz odnieść wrażenie, że bezosobowość wiersza była kryterium kompozycyjnym tego „cyklu”, „złożonego z *stu* perełek nawlekłych/ Logicznie w siebie – jak we lże lza wciekłych;” (*Finis*, VM, 172), choć z punktu widzenia późniejszej recepcji modernistycznej ów epistolograficzny kontekst był raczej nieporozumieniem albo wręcz wadą (skupiano się wówczas na bezosobowości jako zabiegu artystycznym, tzn. w sensie „autotelicznym” – dzieło jako artefakt).

W przypadku Norwidowskiej bezosobowości poetyckiej „ideologiczna” treść konkretnej rozmowy listownej zostaje wprowadzicie, gdy staje się tematem wiersza, „oczyszczona” z elementów zbyt osobistych („prywatnych”), ograniczających jej ogólną wymowę, ale nie oznacza to akceptacji sytuacji komunikacyjnej typowej dla modernistycznej autoteliczności (która zaczęła się już zaznaczać u współczesnych Norwidowi parnasistów i została doprowadzona do perfekcji w poezji Mallarmégo). Poeta nigdy „nie znika z tekstu”, jak postulował wódz

francuskiego symbolizmu¹⁰. W tej liryce dominuje bowiem szczególna odmiana funkcji „impresyjnej”. Chodzi nie tylko o bezpośrednią perswazję lub budzenie uczuć, lecz o stwarzanie sytuacji komunikacyjnej, w której konkretyzacja treści „ideologicznych” przedstawia się jako wspólne zadanie (poety i jego rozmówców), przy czym również sam „poeta” nie zna z góry wszystkich odpowiedzi. Wiersz jest więc swoistym (wprawdzie dość często daremnym) wezwaniem adresata (explicito zaprojektowanego w sytuacji komunikacyjnej) do współpracy w dochodzeniu prawdy. Pod tym względem relacja między twórczością poetycką a epistologafią przedstawia się u Norwida inaczej niż u wielu „starszych” poetów romantycznych, w których listach często spotyka się elementy emocjonalności zazwyczaj zarezerwowane dla liryki osobistej. Na ogół brak tego rodzaju liryzmu w listach Norwida. Kontekstem tej specyficznej sytuacji dialogicznej wydaje się obraz rzeczywistości w dużej mierze stwarzany przez „dziennikarstwo”, które podsuwa Norwidowi i jego korespondentom tematy do dyskusji i kontestacji, choć takie próby kończą się często fiaskiem, jak np. w wierszu *Ostatni-depotyzm*. Norwidowska poezja przedstawia (zwłaszcza w *Vade-mecum*) ludzką komunikację jako proces w istotny sposób zapośredniczony (choć często fałszowany) przez coś, co można by określić jako „mediasferę”. Właśnie ta warstwa, która „wyobcowuje” nowoczesnego człowieka wobec bezpośredniości życia w sposób zupełnie inny niż we wcześniejszych epokach, stwarza wspólną przestrzeń, która pozwala wyodrębnić sytuacje leżące u podstaw Norwidowskich dyskusji i kontestacji z ich kontekstu epistolograficznego, choć nie oznacza to, że ulegają one uogólnieniu. Jest raczej tak, że ich dialogiczność zostaje podniesione do „wyższej” potęgi. To, co ogólne, i to, co jednostkowe, przestaje się wtedy przejawiać w postaci prostych opozycji. Przyczynia się do tego forma poetycka, a zwłaszcza „chwiejny”, podszyty autoironią status podmiotu lirycznego.

Wiersze Norwida w *Vade-mecum*, krótsze i dłuższe, są więc miejscami spotkania, w których krytyka i samokrytyka idą ręką w rękę, ponieważ obecność drugiej osoby liczby pojedynczej („ty”) jest z zasady dwuznaczna. Zwracając się do adresata (czasami poeta jest swoim własnym adresatem), wydobywając przesady (np. wrażenie że coś jest „absurdalne”), autor *Vade-mecum* (na poziomie „podmiotu czynności twórczych”) przywołuje ogólnie przyjęte konwencje (zarówno literackie, jak i światopoglądowe w szerszym znaczeniu, zapośredniczone przez „mediasferę”) społeczności, do której należy, przy czym owa społeczność nie jest „abstrakcyjna”, lecz – dzięki epistolograficznej proweniencji wielu motywów –

¹⁰ Zob. P. ŚNIEDZIEWSKI, *Mallarmé – Norwid. Milczenie i poetycki modernizm we Francji i w Polsce*, Poznań 2008, s. 111-130. Badacz zdaje sobie oczywiście sprawę, że praktyka Norwida różni się od francuskiego modernizmu. Wspólnym mianownikiem jest odwrót od romantycznej koncepcji liryzmu.

„wcielona” w konkretne osoby, „znajomych” i przyjaciół poety (zwróciłem już uwagę na ich obecność w wypowiedziach metatekstowych, por. dedykację tomu). Bezosobowość poetycka (wprawdzie zupełnie różna od jej „parnasistowskiej” odmiany), która umożliwia konkretyzację tematów i motywów w kontekstach nie związanych bezpośrednio z „epistolograficznym” rodowodem utworu, nie kłóci się z tym nastawieniem na konkretnego adresata jako partnera w „błogiej” i „poufnej” rozmowie. Sytuacja komunikacyjna w *Vade-mecum* odzwierciedla więc strukturę „poufnej” rozmowy listownej, tyle że została ona „oczyszczona” z informacji „biograficznych” sensu stricto. Epistolograficzny kontekst zbioru wchodzi jednak na jaw (w sensie „formalistycznego” pojęcia „obnażenia chwytu”) w epilogu, w którym strategia poetyckiej bezosobowości zostaje „wtórnie” uosobiona poprzez wybór starożytnego („klasycystycznego”) gatunku listu poetyckiego. Wyznaczniki tego gatunku ulegają jednak istotnej modyfikacji. Przyjrzyjmy się teraz bliżej temu utworowi.

*

W zaprojektowanym zbiorze swych utworów Norwid miał zamiar umieścić list poetycki *Do Walentego Pomiana Z.* bezpośrednio przed poematem o starożytnym Rzymie za czasów Hadriana, *Quidam*¹¹ [poemat został poprzedzony przez wyjątek z listu Norwida do Zygmunta Krasińskiego (Z.K.)]. Szczegół ten nie ma jednak znaczenia dla funkcji tego wierszowanego listu w *Vade-mecum*. Inaczej ma się sprawa z omówieniem treści tej „przypowieści” (*Quidam*). W „epilogu” *Vade-mecum* ów autokomentarz obejmuje ponad 40 wersów i przedstawia los „syna Aleksandra z Epiru” jako doświadczenie „pokoleniowe” („Miałże to być przeto obraz pokolenia [...]”; VM, 197). Ów autokomentarz sprawia więc, że sytuacja rozmowy typowa dla listu poetyckiego nabiera znamion dialogu wewnątrzpokoleniowego, choć nie traci przy tym swego „poufnego” charakteru. Właśnie jako „poufna” rozmowa „pokoleniowa” poetycki list do *Do Walentego Pomiana Z.* dostarcza kontekstu dla tematów, motywów i ocen przedstawianych w poprzednich ogniwach „cyklu” poetyckiego. Ten „epilog” wiąże się przy tym ściśle z pierwszym „ogniwem” *Vade-mecum* „Klaskając mając obrzękłe prawice...”. Po pierwsze pojawia się w obu wierszach intuicja, że w epoce „postępu” autentyczne „dzieło” nie zostanie natychmiast zrozumiane przez odbiorców (por. „Zwij więc jak chcesz? – Współczesność minie niestateczna,/ Lecz nie ominie przyszłość: Korektorka-wieczna!...”; Syn – minie pismo, lecz ty spomniesz,

¹¹ C. NORWID, *Dzieła zebrane*, oprac. J.W. Gomulicki, t. II: *Wiersze. Dodatek krytyczny*, Warszawa 1966, s. 858.

wnuku”; VM, 191), a przyczyna tego braku zrozumienia wiąże się z jego nastawieniem na przyszłość. Ów „pamiętnik artysty” jest zbiorem swoistych listów o „Babilonie” (o współczesnej Norwidowi cywilizacji zapomnienia o sacrum, przedstawiającej rzeczywistość jako byt samowystarczalny, rządzący się w swym rozwoju „immanentnymi” prawami) adresowanych do „Jeruzalem”.

Pierwsze, „autobiograficzne” ogniwo *Vade-mecum* sugeruje, że dialogiczna istota zbioru jest (mimo, że „listy dochodzą”) niedostępna dla niektórych odbiorców tego „dzieła”. Adresat wpisany w strukturę cyklu jest bowiem wewnętrznie spolaryzowany i ma dwa oblicza – „poufnego” rozmówcy i człowieka całkowicie podporządkowanego przesądom epoki („dziennikarza” lub „krytyka”), przy czym pierwszy z nich jawi się jako potencjalna – i „przypadkowa” – ofiara czasów pozbawionych współczucia wobec przegranych (motyw samobójstwa polskich emigrantów, ofiar „przypadków” historycznych, odgrywa pewną rolę w „epilogu”; wypadnie mi jeszcze wrócić do tego wątku). Przyszłość jako otwarty horyzont zamknęła się. Idea „postępu” nie wiąże się z możliwością przeobrażenia człowieka poprzez sacrum, lecz okazuje się realizacją z góry założonej koncepcji zubażającej człowieczeństwo. W takiej sytuacji „krytyk” lub „dziennikarz” przeocza wewnętrzną spójność cyklu jako „poufną” i autokrytyczną rozmowę potencjalnych ofiar epoki o współczesności. Jedyna dostępna im spójność jest natury „formalnej”. Poeta (podmiot „cykliczny”) doskonale zdaje sobie z tego sprawę i świadomie – choć poprzez ironię – tematyzuje rozmaite nieporozumienia. Z takiego zawężającego punktu widzenia cykl mógłby się rzeczywiście przedstawiać jako artefakt złożony „ze stu perełek nawlekłych/ Logicznie w siebie – jak we lże lza – wciekłych” (VM, 172). Taka „formalistyczna” (w potocznym tego słowa znaczeniu) logika powinna w tym przypadku budzić nieufność (por. „Pod sobą samym wykopawszy zdradę,/ Coś z życia kończę, kończąc *mecum-vade*”; VM, 172). Gdybyśmy traktowali tę formułę jako wypowiedzianą w dobrej wierze, to *Vade-mecum* byłoby zaledwie zbiorem ładnych – choć często „omyślonych” i samowystarczalnych artefaktów, „bezosobowych” w sensie całkowitego oderwania od historycznej rzeczywistości (takiej właśnie reakcji poeta spodziewał się od „krytyki” literackiej, co staje się tematem następnego wiersza: „VM – złożone ze stu rzeczy drobnych –/ Wyszło – – Kolega nasz (niespracowany/ Krytyk) źle wróży z utworów podobnych”; VM, 173-174), choć widzieliśmy, że bezosobowość poetycka oznacza tu raczej odmowę sprowadzania owych motywów, jawnie lub niejawnie przywołujących Norwidowską epistolografię, do okoliczności ich rodowodu. Z drugiej strony *Finis* ukazuje, że poetycka bezosobowość była – w sensie „parnasistowskiej” pokusy – nieobca samemu poecie. Rola „flory-badacza”, botanika zadowolającego się zasuszonymi roślinami zebranymi w „zielniku”, jest bowiem dwuznaczna. Akceptacja takiej postawy „parnasistowskiej” nie uwieczniłaby bowiem tych arte-

faktów, ani zresztą ich autora. Co najwyżej odbiorcy zapomnieliby o istocie owych „tworów”, tzn. o ich śmiertelności, a zarazem o tym, że sam poeta jest śmiertelnikiem. Krytyczny stosunek do „krytyki” w następnym utworze jest może wyolbrzymieniem (i prowadzeniem *ad absurdum*) własnych rozterek co do sensu poezji.

*

Warto poświęcić trochę uwagi „biograficznemu” kontekstowi poetyckiego listu *Do Walentego Pomiana Z.* List ten został scharakteryzowany przez Zenona Przesmyckiego jako utwór wrący „Juwenalskim gniewem” na współczesne poecie wymarcie sfery ducha¹². Właśnie „duch” jest tu tym czynnikiem, dzięki któremu odziedziczone po przodkach formy mogłyby znów przeobrazić się w żywe istoty. Duch uruchamia bowiem to, co stało się martwą konwencją. Bezruch był dla Norwida najbardziej zgubnym aspektem epoki, która szczyliła się wprowadzie „realnym” postępowaniem w wielu dziedzinach nauki i życia materialnego, ale owa jednostronność zdławiła to, co – jak mu się wydawało – najbardziej ludzkie: osobę. Adresat listu poetyckiego, Walenty Pomian Zakrzewski, sam padł ofiarą owego duchowego „bezruchu”. Popęłił bowiem samobójstwo 17 stycznia r. 1862. Umieszczenie w *Vade-mecum* listu poetyckiego do ofiary epoki można by interpretować jako komentarz do światopoglądowych uwarunkowań, które nie pozwoliły utalentowanemu i wrażliwemu przyjacielowi Norwida (był m.in. tłumaczem *Don Kichota* Cervantesa) rozwinąć swe zdolności z pożytkiem dla narodu i społeczeństwa. Wątek ten realizuje się jednak na poziomie sytuacji „lirycznej”, albo może raczej „epistolograficznej” (ów list poetycki jest bowiem również wypowiedzią metatekstową). Podmiot mówiący wspomina o samobójstwach relacjonowanych w prasie (wraca tu więc czynnik zapośredniczenia świata przez środki masowego przekazu):

Dziennik donosi: ten się struł, zabił się owy –
Pracował w Ossolińskich księgozbiorze sporo,
Zbyt czuwał – konstytucję nie dość krzepił chorą...
(VM, 201-202)

Te wersy nie odnoszą się wprowadzie do samego Walentego Pomiana Z.[Zakrzewskiego], lecz do Felicjana Łobeskiego. Istotne jest jednak co innego, a mianowicie, że poeta [„C.N.”], zwracając uwagę na to, że list miał początkowo być wstępem „do przypowieści *Quidam*” (VM, 202), łączy los współczesnych ofiar epoki z przypadkową śmiercią starożytnego bohatera, który „za pole bitw cóż zna-

¹² Tamże, s. 858.

laź?... jatki!” (VM, 197). Wraca więc (mniej tu o „biograficzne” okoliczności opóźniające publikację tego listu poetyckiego) – tyle że w sposób paradoksalny, ponieważ adresat listu jest znany z imienia – poetycka bezosobowość pozwalająca na konkretyzację rozterek i choroby epoki z ogólniejszej perspektywy nie tylko polskiego losu (choć perspektywa polska pozostaje najważniejsza), lecz także idei „męczeństwa” (choć przypadkowa śmierć syna Aleksandra z Epiru była „przed-męczeńska”; VM, 197). „Rozpacz” okazuje się „nowoczesną” (przy tym specyficznie polską) odmianą nieświadomego męczeństwa.

*

Ów list poetycki jest tyleż dialogiem z człowiekiem, który nie znalazł dla siebie MIEJSCA (może dlatego, że nie był w stanie stworzyć „dzieła” w sensie Norwidowskim), ile sądem nad epoką, sądem bardzo konkretnym, ponieważ uosobionym przez tragiczny los przyjaciela, lecz również dotyczącym wielu innych „poszczególnych” losów. Specyficznie Norwidowska interpretacja gatunku listu poetyckiego tematyzuje zresztą jeszcze inne zagadnienie istotne dla poezji [po] romantycznej, a mianowicie relację między literaturą (poezją, „artefaktem”) a życiem autora (oczywiście w szerszym znaczeniu – nie chodzi tu o „liryzm” jako – pozornie – bezpośredni wyraz emocji, lecz o naturę relacji autora z epoką, tzn. o to, czy podejmuje on jedynie istniejące konwencje poetyckie, łącząc je według ogólnie przyjętych reguł, czy też wykracza poza to, co „dane”, co wywołuje wrażenie zgrzytów, pęknięć i nieprzystawalności). Czy można tu znaleźć elementy, które nadają temu utworowi poetyckiemu znamiona „autentyczności” (tylko takie teksty są w sensie Norwidowskim „dziełami”)? Takie postawienie sprawy (autentyczność jako kryterium poetyckości) wyklucza beznamienne i uogólniające wykładanie reguł twórczości literackiej w tradycyjnej formule *Ars poetica*. Trzeba by raczej odtworzyć artystyczny wizerunek poetów i innych twórców wobec epoki i ustalić, jaki jest ich wkład w „rozwój”. Właśnie pod tym względem istnieje – zdaniem Norwida, autora i „nadawcy” listu poetyckiego do konkretnego adresata – istotna różnica między „pismami” a „dziełami”, przy czym pozycja jakiegoś utworu w hierarchii współczesnego autorowi systemu gatunkowego okazuje się często sprawą drugorzędną:

Zaledwo się myśl tego wydawnictwa wszczęła,
Pytasz mię, jak? Je nazwać – Pisma albo Dzieła?
Jakbyś do obu nazwisk tajemne miał wstręty –
Pojmuję to, i wraz Ci odpowiem, Walenty!
(VM, 188)

Zarysowana tu różnica między „pismami” a „dziełami” jest tylko na pierwszy rzut oka mało istotna. Nie są to bowiem synonimy (może Walentemu Zakrzewskiemu – który pośredniczył w kontaktach z wydawnictwem Brockhousa, gdzie miały się ukazać „pisma” Norwida – chodziło o to, by ustalić, jaki tytuł brzmiałby lepiej z punktu widzenia skuteczności „komercyjnej”). Wśród znaczeń słowa „dzieło” w tzw. Słowniku Wileńskim (oddającym stan języka w czasach Norwida) znajdujemy też „płod piśmienny”, „pismo”¹³. Ale niewinne pytanie przyjaciela natychmiast uruchamia w Norwidowskim liście poetyckim mechanizm skojarzeń filozoficzno-egzystencjalnych kwestionujący koncepcję poezji jako czynności „artystycznej” w obiegowym tego słowa znaczeniu. „Dzieło” może bowiem też znaczyć „skutek działania”, „twór”, „płod”, albo jeszcze inaczej (jest to szóste znaczenie w Słowniku Wileńskim) „[w loice] wypadek mocy (przykład: „moc i dzieło [potestas et opus] są najgłówniejszym wykładem powodu i następstwa”), przy czym w malarstwie sam artysta jest „mocą”, a obraz jest jego „dziełem”. Okazuje się więc, że według Norwida „dzieło” nie jest wyodrębnioną od „autora” realizacją artystycznych konwencji (albo norm) epoki ani utworem samowystarczalnym, „autotelicznym”, lecz aktem wyrażającym osobę i jej moc. „Osoba” nie działa w „próżni” reguł i konwencji, lecz w konfrontacji z „duchem” epoki uosobionym przez inne osoby, choć nie można wykluczyć, że zapomniały one o prawdziwej naturze twórczości artystycznej i utożsamiają ją z „gotowymi” artefaktami albo też – na modłę „romantyczną” – z wcieleniami indywidualnego (monologizującego) „geniusza”. Właśnie takie „płody” były często określane jako „dzieła poetyckie” (synonim: „pisma”).

Podmiot mówiący w liście poetyckim *Do Walentego Pomiana Z.* aktualizuje właśnie tę dwuznaczność i dochodzi do wniosku, że w niektórych przypadkach teksty, które zazwyczaj nie są zaliczane do „dzieł literackich”, stanowią jednak w pełniejszym sensie dzieło („skutek działania”/mocy) niż „poematy” lub „dramaty”:

[...] rejestra, listy, notatki i kwity,
Którymi Voltaire (lubo pisarz znamienity)
Zaszczepić usiłował swemu powiatowi
Rękodzielnię-zegarków” – o! powiem Ci szczerze,
Iż książkę stąd powstałą, że taką AGENDĘ
Zwałbym DZIEŁEM i więcej: że jest dziełem, wierzę –
Niż mnóstwo innych, których i zwać tu nie będę.
(VM, 189-190)

¹³ A. ZDANOWICZ i inni, *Słownik języka polskiego*, Wilno 1861 (wersja elektroniczna, <https://eswil.ijp.pan.pl/>), s. 279.

Myśl ta jest może niezbyt oryginalna (w romantyzmie „dzieło”, „słowo” i „czyn” były pojęciami bliskoznacznymi), ale istotne jest to, że poeta nie wygłasza tej prawdy *ex cathedra*, lecz rozwija ją w formie „rozmowy”, w której adresat nie występuje po prostu jako *alter ego* poety, ale zachowuje swą autonomię egzystencjalną. Właśnie na tym polega tu znaczenie wyboru gatunku listu poetyckiego, przy czym owo „ty” nie jest idealnym adresatem „dopasowanym” do oczekiwań podmiotu mówiącego, lecz kimś, kogo należy przekonywać do swych racji (właśnie w tym zawiera się różnica z często „dydaktycznymi” listami poetyckimi z epoki Oświecenia). Motywacja wyboru gatunkowego jest tu *explicite* zaznaczona w tekście, ale *prisywieca* *implicite* też wielu innym wierszom z *Vade-mecum*, które mają swoje źródło w twórczości epistolograficznej Norwida. Z takiego punktu widzenia również listy Norwida były – w sensie Norwidowskiego rozróżnienia między „pismem” a „dziełem” – w niemniejszym stopniu dziełem niż jego wiersze, dramaty i opowiadania, bo to właśnie listy najlepiej pokazują walkę poety z współczesną skłonnością, by wszystko, co na pierwszy rzut oka wydaje się niezrozumiałe, nazywać „niedorzecznością” (*absurdité* – por. motto listu poetyckiego *Do Walentego Pomiana Z.*). Uznanie czegoś za „absurd” było – ze względu na uleganie „rutynie” – żywiołowym odruchem zarówno społeczności emigracyjnej we Francji, jak i wielu zamożniejszych obywateli „rozebranego” kraju (często przybywających jako „turyści” w „Paryżu”), przy czym ową rutynę można rozumieć jako – jak już wspomniałem – często nie-do-końca-uświadomioną skłonność do niewolniczego przyjmowania „niepolskich” („zachodnich”) wzorów lub ich odruchowego odrzucania w imię „purytanizmu”:

Wolę hellenizmy i latynizmy niż purytanizm słowiański, na którym ażeby się ograniczyć, należałoby pierw z filozofią, z fizjologią, z historią, z historiozofią, z chemią, i z astronomią, i z polityką *zerwać zupełnie*, dlatego iż słów ku temu swojskich nie ma. (DW XII, 190)

Rzecz jednak w tym, że nie sposób było o własnych siłach wyzwolić się z tego „rutynowego” sposobu myślenia. Również nastawienie na dialog okazuje się tu niedostateczne, choć z drugiej strony żywa rozmowa jest warunkiem uświadomienia sobie, że rzeczywistość (społeczna i dziejowa) jest o wiele bardziej złożona (choć właśnie nie „absurdalna”, bo owa złożoność daje się jednak wyjaśnić) niż człowiekowi się wydaje. Chodzi tu bowiem o uruchomienie naszych zdolności skojarzeniowych, zwłaszcza w sensie ironii „sytuacyjnej”, tzn. dostrzegania, że obiegowe znaczenie słów i pojęć często nie przystaje do sfery zjawisk („fenomenów”). Dotyczy to też relacji między „pismem” a „dziełem”, jak np. w przypadku poematu bohaterskiego Voltaire’a *Henriade*, który, choć spełniał klasycystyczne reguły gatunkowe, właśnie nie był „epopeją”, ponieważ nie „przeniknął”

w życie – w odróżnieniu od Voltaire’owskich „regestrów, listów, notatek i kwitów”. Podobnie ma się sprawa z „namiętymi powiastkami greckimi” Byrona, choć one z kolei pozostały w pewnym sensie jałowe, ponieważ „czas chyży” odmówił im „wcieleń” (albo inaczej: „czas skąpił im gwoździ i drzewa do krzyży”; VM, 190). Można by oczywiście powiedzieć, że również Norwidowi „czas chyży odmówił wcieleń”, o czym poeta wspomina w otwierającym *Vade-mecum* fragmencie *Klaskaniem mając obrzękłe prawice* (kiedy „Boży palec zaświtał” nad nim, „Było w Ojczyźnie laurowo i ciemno/ I już ni miejsca dawano, ni godzin/ Dla nieczekanych powić i narodzin”; VM, 16). Fatalna siła dziejowa „Nie zdając liczby z rzeczy, które czyni”, rozkazała mu więc „żyć w żywota pustyni” (VM, 17). Wydaje się jednak, że właśnie uświadomienie sobie tego losu, albo inaczej – poczucie nieuniknionej konfrontacji z „niedorzecznością” poety, emigranta z podbitego, „peryferyjnego” kraju, zajmującego „peryferyjną” pozycję w polskiej społeczności emigracyjnej w Paryżu, było warunkiem Norwidowskiego odświeżania kostniejących konwencji polskiego romantyzmu, przy czym owo odświeżanie polegało w dużej mierze na odwróceniu relacji między poezją i epistolografią. Istotnym czynnikiem Norwidowskich listów (choć są one często „literackie” z punktu widzenia formalistycznie rozumianej funkcji „poetyckiej”, zasadzającej się na różnego rodzaju zabiegach uniezwykłych) jest swobodny ton i wykorzystywanie przypadkowych (anegdotycznych, plotkarskich) momentów, by okazać że błahe i na pierwszy rzut oka często nedorzeczne sprawy, motywy i formuły zawierają głębszy sens pozwalający zrozumieć, że autentyczną przestrzenią poezji jest obecnie właśnie „żywota pustynia”. Niby bez ładu i składu poeta odkrywa, że proza życia, powszedniość, jest miejscem objawiania (się) wyższych – często sakralnych – prawd (historii świętej). Owe chwile bardziej istotnej świadomości, które zdarzają się poecie w trakcie swobodnej rozmowy listownej, stają się następnie natchnieniem poetyckim *sensu stricto*, kiedy poeta rozsnuwa wokół nich krótsze lub dłuższe wiersze. Adresat listu, który przyczynił się pośrednio do powstania utworu, nie jest wprawdzie imiennie w tych utworach obecny, ale ich struktura zdradza genezę epistolograficzną, która nie jest jedynie kontekstem, lecz integralnym czynnikiem Norwidowskiej formy poetyckiej.

*

Typowe dla listów Norwida są np. liczne aforyzmy. Występują one również w wierszach poety, zwłaszcza w *Vade-mecum*, i na ogół puentują jego paradoksalne rozważania o polskiej i europejskiej współczesności. Rzecz jednak w tym, że owe formuły aforystyczne tak w jego listach, jak w poezji pełnią inną funkcję niż dzieje się to zazwyczaj w tekstach literackich. Nie zamykają bowiem dysku-

sji (ani nie potwierdzają pewnej ogólnie przyjętej prawdy), lecz ich zaskakująca zagadkowość uniemożliwia bierny odbiór utworu lub listu i zachęca do kontynuacji sporu światopoglądowego. Dobrym przykładem takiej poetyki są końcowe linijki słynnego wiersza *Przeszłość* („Przeszłość jest i dziś, i te dziś dalej:/ za kołami to wieś,/ Nie – jakieś tam... coś, gdzieś,/ Gdzie ludzie nie bywali!...”; VM, 20).

Przyjrzyjmy się relacji między tym wierszem – a zwłaszcza jego apodyktycznym zakończeniem – i listami Norwida. Istotnym kontekstem tego wiersza jest list, który napisał on (prawdopodobnie w lutym 1865) do Mariana Sokołowskiego. Poeta pyta, czy wydanie „pism” Seneki, o którym przyjaciel we wcześniejszym liście wspominał, jest po francusku lub po niemiecku (Norwid woli oczywiście francuską wersję, ponieważ po niemiecku czytał mniej płynnie):

Kupę języków czytam, lubo czasu nie mam, aby lingwistą być. Coraz więcej widzę, jak jest ważne, nad czym pracuję: ale czy *dziś* na to pozwoli? (DW XII, 354)

Jak rozumieć tu słowo „Dziś”? Listy do Mariana Sokołowskiego poruszają mnóstwo tematów, ale przoduje wśród nich (jako ogólny kontekst) Powstanie Styczniowe i jego następstwa. Ważnym elementem Norwidowskich rozważań o tym zrywie „narodowym”, który w lutym r. 1865 już się skończył, a który poeta – mimo podziwu dla heroizmu powstańców – oceniał raczej krytycznie (świadczy o tym cała jego korespondencja z Sokołowskim), była niewspółmierność między „inteligencją” a „energią”, przy czym Norwid uważał, że przywódcom powstania zabrakło tego pierwszego czynnika. We wcześniejszym liście do Sokołowskiego poeta ironizował ten lekceważący stosunek do inteligencji:

Kiedy pisałem do szefa sztabu [Władysława Bentkowskiego] Dyktatora [Langiewicza], co robi Inteligencja polska? Odpisał mi, że „jest na koniu”. *Jak kto na koniu, to już nie na swoich nogach!* (DW XII, 267)

Okazuje się więc, że „Dziś” w sensie naglących zadań epoki (dla Polaków) wcale nie powinno się skupiać na (ślepych) czynach (por. *Fulminant*: „»Milcz! jestem czynu-mąż, bo tobie przeczę – – « / (O! bez-ojczyste pojęcia, *śoldackie!*...)” (DW IV, 195), o ile polegają one na bezmyślnym trwonieniu „energii” (jest to motyw, który często – i w różnych kontekstach – wraca w listach Norwida z tych lat). Właśnie w tym kontekście lektury Norwida, choć często odnosiły się do „przeszłości”, nabierają bardziej istotnego znaczenia, wskazują bowiem na pewną jednostronność „dzisiejszych” (lata 1863-65) postaw polskich, zarówno wobec przeszłości, jak i teraźniejszości. Owocna relacja między „energją” a „inteligencją” (tylko w takim przypadku energia staje się prawdziwą „siłą” – tzn. „energją za-

pominającą się w dopełnieniu celów”; DW XII, 294¹⁴) zakłada świadomość, że przeszłość, terażniejszość [„Dziś”] i przyszłość [„cele”] są ściśle ze sobą splecione, i że dzięki „czytania sztuce” należącej do tradycyjnych zadań „Inteligencji” Polacy mogliby sobie lepiej radzić z sytuacją zniewolenia:

Ktoś krzyczał, jak ja, że zginiemy, jeśli nie postawimy *inteligencji w powietrzu swobodniejszym* – dans un milieu plus favorable! (DW XII, 354)¹⁵

Kontekstem tych rozmyślań o naturze prawdziwej „siły”, w odróżnieniu od ślepej, pozbawionej „inteligencji” energii, były starania Norwida o stanowisko płatnego korespondenta jakiegoś polskiego czasopisma albo gazety, która miała do pewnego stopnia przywrócić ogromną – zdaniem poety – dysproporcję między aktywizmem a refleksją w ówczesnej Polsce. Efektem tego braku równowagi była – jego zdaniem – porażka Powstania Styczniowego. Przy okazji Norwid, który czasem uważał siebie za symbol niedowartościowania inteligencji przez Polaków, chciał poprawić swą własną, beznadziejną sytuację materialną, pisząc listy do Augusta Cieszkowskiego z prośbą o wsparcie dla swoich starań (tonacja tych listów „żebrzących” jest zresztą dość przykra). Istotne jest tu jednak to, że osobiste porażki i tragedie Norwida zawsze uruchamiają u niego mechanizm przenoszący to, co osobiste, na wyższy poziom ogólniejszych rozmyślań nad losem narodu, które później przenikały do jego poezji, zapewniając jej zakorzenienie w „życiu” (przykładem tego w liście do Mariana Sokołowskiego z tego samego miesiąca [stycznia 1865] może być formuła [trzeba] „pracy w *pocie czola*”, tzn. właśnie pracy intelektualnej, by nie dopuścić do tego, że powtarza się „co kilkanaście lat *rzeź* [sic], *rzeź* niewiniąt jednego pokolenia” (DW XII, 324)¹⁶.

Rzecz jednak w tym, że zdaniem Norwida „przeszłość” była w Polsce rozumiana opacznie, tzn. z punktu widzenia uproszczonej interpretacji „Dziś”, inaczej mówiąc jako jej opozycja. Skoro jednak tak, to „inteligencja” skojarzona z „historią” zmienia się w taką samą „wyłączność” (kolejne Norwidowskie słowo-klucz) jak „energia”, a wtedy sami Polacy stają się „efemeryczni i bezhistoryczni” [PW 8, s. 167], tzn. przestają być „narodem” i stają się „sektą”. Już w lutym 1864

¹⁴ List do Mieczysława Pawlikowskiego. Paryż, przed 15 maja?, 1864.

¹⁵ List do Mariana Sokołowskiego, przed 9 marca 1865.

¹⁶ Motyw „pracy w *pocie czola*” wraca w *Vade-mecum* w wierszu *Prac-czolo* (znanym nam tylko w formie fragmentarycznej; inna pełna wersja tego wiersza ukazała się w r. 1865 w krakowskim „Czasie” [VM, 204]), gdzie nabiera znaczenia szerszego, „metafizycznego” – w sensie „historii świętej” („Głos brzmi nad tobą: ‘Postradałeś Eden!’” [VM, 118]), choć kontekst specyficznie polski nie znika („Spustoszałem powiedz Narodowi” [VM, 119]).

w liście do generała Władysława Zamoyskiego, przywódcy stronnictwa Hotelu Lambert, poeta zwrócił uwagę na niebezpieczeństwa postawy „wyłączności”, twierdząc, że ktoś, kto zamieni „*patriotyzm* [...] na *wyłączność* [...], jak to Polacy pojmują, a pojmują jedynie przez prześladowania Mikołaja [...] musi koniecznie z *ojczyzny* zrobić *sektę* i skończyć fanatyzmem!! – oto CO SIĘ DZIŚ DZIEJE!” (DW XII, 275). W dodatku poeta określa tak rozumianą wyłączność jako „purytanizm”, co wywołuje różne nowe konteksty – z jednej strony religijne („herezja”¹⁷), z drugiej – wspominałem już o tym – lingwistyczne („puryzm” zubażający język „narodowy”¹⁸). W obu listach – do przywódcy stronnictwa Czartoryskich i do Mariana Sokołowskiego – pojęcie „Dziś” odgrywa istotną rolę i pozwala połączyć bardzo różne dziedziny, których wspólnym mianownikiem wydaje się być poczucie porażki i cierpienia („osobistego” i „narodowego”). Czy jednak polskie próby zrzucenia obcego (rosyjskiego) jarzma są skazane na niepowodzenie jako skutek jakiejś wyższej fatalności? Taki punkt widzenia Norwid stanowczo odrzucał i przypisywał polskie przeciwności losu niedojrzałości samego narodu i jego skłonności do idealizacji swych cierpień:

Jam jej nigdy nie łudził i wiem, że jest wielkie dziecko z zalanymi łzą oczyma, a przeto widzące jedynie przez łez swoich świętych i przeklętych przyzmat, widzące trojenia i siedmienia się tęcz – nigdy prawdy! (DW XII, 354)

Odzyskanie prawdziwego sensu historii (tzn. jej obecności „Dziś”, choć wymaga to nieustannych aktów reinterpretacji wspomnień z przeszłości) byłoby zaś warunkiem uzdrowienia ciała narodowego. Może się to udać tylko wtedy, kiedy również historycy zaczną przewycięzać swą „wyłączność”:

Zresztą, historia co do *przeszłości* jest dziś na stanowisku osobnym i wyłącznym, i dziwnym – przeszłość nie jest to coś, jakieś, ale jest to *obecność warunkowa*, swoje *zawsze* mająca. (DW XII, 354)

¹⁷ „Ważne i ciekawe dla Polaków pytanie: *czemu purytanizm nawet w religii jest herezją???*” (DW XII, 275).

¹⁸ Pod tym względem poeta uważał, że Mickiewicz nie był poetą „narodowym”, ale „wyłącznym”. „Narodowość” potrafi zaś „przywłaszczać” sobie wszystko, co może się przyczynić do rozwoju tego, co jest w niej źródłowe. W sferze językowej Norwid przytacza tu przykład języka angielskiego, w odróżnieniu od czeskiego: „*Czeski* zaś jest bardzo czysty, ale dlatego właśnie umarły, że taki czysty!” (DW XII, 275). Przykłady w tym wywodzie są niezbyt udane, choć wniosek wydaje się niepodważalny (choć może niezbyt oryginalny, kiedy abstrahujemy od intensywnej gry słów i pojęć): „Wtedy [za czasów Jadwigi] myśleliśmy, że narodowość *zależy na sile apropiacji*, nie zaś na sile wyłączności purytańskiej” (DW XII, 276).

Widzieliśmy, jak ta złożona tematyka (łączyca to, co osobiste, z tym, co narodowe, i to na różnych poziomach) wraca w *Vade-mecum* – w wierszu *Przeszłość*, a także (sprawa „wyłączności”) w wierszu *Purytanizm*, tyle że w owym nowym kontekście cyklu poetyckiego ulega uniwersalizacji. Pozostaje komentarzem do specyficznego polskiego losu i wad Polaków, lecz obrazuje też skłonność człowieka (niezależnie od jego „narodowości”) by się zagubić w „Dziś” rozumianym jako coś „wyłącznego”, będącego samowystarczającym „punktem”. Taka interpretacja (zawyczaj bezrefleksyjna, odruchowa) teraźniejszości powoduje, że zapomina się o człowieku i ludzkości jako istotach rozwijających się, przy czym właśnie podatność człowieka na wewnętrzny rozwój stanowi o jego historyczności. Narody zaś istnieją jedynie w „dziejach” (poza historią stają się „sektami”). Zadaniem autora (poety) jest obrazowanie owego rozwoju (dlatego Norwid trochę przekornie przedkładał Krasińskiego, poetę dziejowego rozwoju, nad „wyłącznego” Mickiewicza):

*Narodowy autor jest ten, w którego utworach naród jego zajmuje ten udział i tę część, jaką tenże naród zajmuje w dziejów-ludzkości rozwoju*¹⁹.

Właśnie na tym polega rola „inteligencji” w zdrowym ciele zbiorowym, w którym „inteligencja” i „energia” nie są „wyłącznościami”.

Analiza relacji między listami Norwida a jego utworami (zatrzymałem się nieco dłużej nad kontekstami wierszy *Przeszłość* i *Purytanizm* – bardzo ważnym wierszem jest też *Początek broszury politycznej*) pokazuje, w jakim stopniu słowa-kłucze są w nich z sobą splecione, a także że Norwid rozwijał je nie w izolacji, ale umieszczał w coraz nowych kontekstach, każdorazowo przedstawiając cały szereg słów-kłuczy poprzez pryzmat jednego z nich. Ulegają one jednak modyfikacji (a czasami wręcz przeobrażeniu) jako całość (dotyczy to również „centralnego” słowa-kłucza) ze względu na jakiś wyższy „cel”. Warto pod tym względem jeszcze raz przyjrzeć się listom poety do Mieczysława Pawlikowskiego i Mariana Sokołowskiego wysłanym jesienią r. 1864, czyli w czasie dogorywania Powstania Styczniowego:

Uradowanie się energią jest najostateczniejszym idealnym szczeblem elementarnym ras dzikich, w historię świeżo wchodzących, albowiem one do wyższej Ewangelii dojść nie mogą – cała historia ich zamyka się jednym słowem: *hurra!* – a epepeja cała ich jest ten jeden tylko okrzyk: *hurraa!*

[...]

¹⁹ List do Marian Sokołowskiego, 6 lutego 1864.

Energia jest nerek apoteozą, w sobie zakochaną – ale *sila* jest płodnością męską, *cel poza sobą* mającą. (DW XII, 294)²⁰

Było Ci przykro, iż, kreśląc różnice *energii będącej-sobie-celem-czyli-tatarskiej*, okazywałem, jak dalece jest to raczej *moment* niżli genealogiczna natura rasy jakowej – czemu gwoli przytaczałem i Simona, członka republikańskiego rządu we Francji, ale to uważałeś za ogólniki. (DW XII, 297)²¹

Okazuje się więc, że refleksja nad współczesnością tego, co minęło („wspomnień”), zogniskowana wokół pogłębionej interpretacji słowa „Dziś”, przywołuje i modyfikuje inne kluczowe pojęcia Norwidowskie, takie jak „energia”, „inteligencja”, „siła”, „patriotyzm”, „naród”, „dzieje” („historia”), a nawet „epopeja”. Poeta usiłuje nadać owym bytom pełniejszą wymowę, ukazując, że nie należy ich traktować „wyłącznie”, tzn. jako nieruchomych kategorii przeczących swej dynamicznej naturze. Takie momenty często nieświadomej negacji wyłaniają bowiem jako swe przeciwieństwo inne kategorie, również traktowane wyłącznie. Jest to proces interpretujący rzeczywistość poprzez „pary” pojęć pozostających w opozycji, które wzajemnie się unieruchamiają i w taki sposób przeczą temu, co stanowi o istocie każdego z nich, tzn. możliwości rozwoju ich znaczenia w coraz to nowych kontekstach, bez utraty znaczenia podstawowego (tożsamości). Norwidowska rekontekstualizacja słów-kluczy dotyczy więc kategorii, które w fałszywych konfrontacjach zubażają rozwojowy potencjał sensu. „Wyłączności” te, choć z „wyższej” perspektywy (sacrum, „historii świętej”) okazują się pozorne, to przecież są wysoce szkodliwe, fałszują bowiem rzeczywistość (np. „dziś” jako opozycja do „dziejów”; „inteligencja” jako opozycja do „siły”, „naród”, który pod naciskiem walki przetrwania z innym narodem staje się „sektą”). Przede wszystkim zanika w takich przypadkach transcendentne zakotwiczenie celu. Okazuje się przy tym, że Norwidowskie rozumienie takich „antytez” nie jest „dialektyczne” w sensie dialektyki Heglowskiej i Marksowskiej – brakuje tu bowiem elementu zapośredniczenia.

Rzecz w tym, że u Norwida owe kategorie przestają się odnosić do transcencji w chwili, kiedy ulegają zubożeniu poprzez (wewnętrzna) negację swej podatności na rozwój (poprzez [samo]unieruchomienie [się]). Ważnym czynnikiem tej feralnej negatywności jest często nie do końca uświadomiane tło „medialne” („dziennikarstwo”) dyskusji, w których pojawiają się owe kategorie (stąd próba Norwida, by również w poezji stwarzać strukturę „poufnej rozmowy”). W ta-

²⁰ List do Mieczysława Pawlikowskiego, Paryż, przed 15 maja? 1864.

²¹ List do Mariana Sokołowskiego, Paryż, po 15 maja? 1864.

kich przypadkach „naród” (kierując się postawą „purytańską”) stałby się rzeczywiście „sektą”, „energia” zaś siłą autodestrukcyjną (Polacy nie należą bowiem do „ras [...] świeżo do historii wchodzących”, i skupiając się na żywiołowej („tatarskiej”) energii padliby ofiarą regresu, wyparliby się własnej dziejowości, przestaliby uczestniczyć w „Mszy-wiecznej” historii²²). *Język-ojczysty* (tytuł innego – krótkiego – wiersza z *Vade-mecum*) zacząłby się wtedy kojarzyć z „tętniącymi końmi stepowymi” (VM, 112). Może w pewnej mierze właśnie Powstanie Styczniowe przyczyniło się do duchowego zubożenia żywiołów nadających kształt polskiemu życiu społecznemu (Norwid tak uważał!), lecz najlepszą obroną przed takiego rodzaju wyłączością pozostaje właśnie „Inteligencja” (choć w niektórych sytuacjach również ona może się stawać czynnikiem negatywnym, tzn. „wyłącznym”), a zwłaszcza twórczość poetycka wydobywająca poprzez formę wieloznaczność języka i z „natury” nie poddająca się doraźności ani jednostronności (choć poezja może wyprzeć się swego przeznaczenia – tak stało się w przypadku „św. Pamięci Romanowskiego”; DW XII, 295)²³. Właśnie o tej roli poezji traktuje wspomniany już wiersz *Język-ojczysty*:

„Gromem bądźmy pierw – niżli grzmotem;
Oto tętnią i rżą konie stepowe;
Górą czyny!... a słowa? a myśli?... potem!...
Wróg pokałał już i Ojców mowę –”
Energię tak krzyczał do Lirnika
I uderzał w tarcz, aż się wygięła;
Lirnik na to
. „Nie miecz, nie tarcze bronią Jęzka,
Lecz – arcydzieła!”

(VM, 112)

*

O ile w listach z okresu Powstania Styczniowego owe słowa-klucze występują w splocie, o tyle rzuca się w oczy, że w *Vade-mecum* Norwid (z wyjątkiem listu

²² Zob. DW XII, 118 (list do Joanny Kuczyńskiej, Paryż, koniec września? 1862). Zob. też wiersz *Co robić*: „Jeżeli przeto ta ojczyzna Twoja/ Jest historyczna... (a nie jest, jak Troja!),/ Niech jak Rzym będzie i Mszy-Dziejów słucha [...], PWsz II, 214).

²³ Norwid chwali jednak jego wiersz *Sztandary w Kremlu*: „ten wierszyk nie jest kreślony pod wpływami elektryczno-magnetycznymi – te zaś wpływy rozwiąże *chemia*, nie *historia*” (DW XII, 295) – „elektryczność” (często wiąże się z „nerwami”) jest kolejnym Norwidowskim słowem-kluczem, kojarzącym się na ogół z negatywnymi aspektami ówczesnego życia towarzyskiego i społecznego.

poetyckiego *Do Walentego Pomiana Z.*, który stanowi epilog do tomu) konstruuje wiersze na ogół wokół jednego z nich, wydobywając niebezpieczeństwa wynikające z brania takiego słowa-klucza „wyłącznie” (*Język-ojczysty* skupia się na konsekwencjach jednostronnie rozumianej „energii”). Taki byt wyodrębnia z siebie pewną cechę, która zostaje podniesiona do rangi samodzielności, choć jego autonomia jest tylko pozorna. Na przykład w *Addio!* „inteligencja” skupia się na znalezieniu bezosobowej „prawdy”, nie może więc ulegać „namiętnościom”. Tym samym traci jednak również swą energię i „siłę sprawczą”. Rzecznicy „czynu” postanawiają więc wywyższyć sferę namiętności z uszczerbkiem dla rozumu – efekty takiego rozdwojenia są feralne. Podobną strategię (skupianie się na jednym tylko słowie-kluczu, które staje się „wyłącznie” poprzez przeczenie samemu sobie) stosował Norwid w *Przeszłości*, a także w wierszach *Wieś*, *Sieroctwo*, *Królestwo*, *Purytanizm* i we wspomnianym już *Języku-ojczystym*. Dzięki opuszczeniu specyficznie polskich realiów można owe utwory interpretować w sposób bardziej „uniwersalny”, choć kontekst Norwidowskich listów pomaga oczywiście w zrozumieniu (poprzez kontekstualizację) występujących w nich antytez i paradoksów. Okazuje się ponadto, że konstrukcja tomu *Vade-mecum* (jako cyklu poetyckiego) odtwarza – choć poprzez inne środki – epistolograficzną dialogiczność (zarówno ze względu na adresatów listów, jak i w sensie „wewnętrznym”, tzn. jako konfrontacja słów-kluczy w coraz to nowych kontekstach). Różnica polega na tym, że w *Vade-mecum* formę „spłotu” słów-kluczy zastępuje model linearnego wzrostu złożoności, przy czym poeta zaczyna (w *Klaskaniem mając obrzękle prawice*) od poczucia osobistej samotności (tzn. wyobcowania człowieka będącego niedowartościowanym reprezentantem „inteligencji”), następnie rozważa zjawisko przeczenia sobie przez wyłączność w izolowanych przypadkach, przy czym są one „uniwersalizowane” poprzez poetycką bezosobowość. „Harmonia”²⁴, tzn. pogodzenie sprzeczności, okazuje się prawie nieosiągalna, tym bardziej że Norwid – jak widzieliśmy – odrzucał Hegłowską koncepcję jedynie intelektualnego zapośredniczenia. Uważał je za żonglerkę pustymi pojęciami (w odróżnieniu od idei wcielenia związaną z historią świętą, realizującą się jako „całość”²⁵):

²⁴ Również to słowo odgrywa ważną rolę w epistolografii Norwida, np. w liście do Mariana Sołkowskiemu ze stycznia 1865, w którym poeta wraca do zagadnienia braku proporcjonalności między „energiją” a „Inteligencją”: „Im można było gawędzić o *harmonii*, której mi życzysz, kiedy ja obiegiem półświata pracując, kilkanaście lat służyłem biednej ojczystej literaturze [...]” (DW XII, 323).

²⁵ Por. „To nic! – to tak zawsze ludzkość i Ojczyzny, i społeczeństwo płacą – to *Msza-wieczna*. / Ale – ale – ale – / Na to trzeba, żeby to było nie ideą, nie atramentem, nie inteligencją – nie widzimi się – nie systematem, *ale człowiekiem całym* – żeby aż Sakrament nie miał okrycia [...]” (DW XII, 118; list do Joanny Kuczyńskiej, Paryż, koniec września? 1862).

Trudne z łatwym w przeciwne dwie strony
 Rozerwą wprzód człowieka,
 Nim harmonii doczeka –
 Odepchną wprzód, gdzie zmarłych miliony.
 (VM, 23)

Wreszcie Norwid próbował pokazać feralne efekty wyłączności w znacznie szerszych kontekstach łączących indywidualny los poety z losem całego narodu w kontekście sakralnym. Bezosobowa uniwersalność poetycka wierszy skupiających się na jednym słowie-kluczu zostaje tu „wcielona” (a nie „zapośredniczona”) w sensie specyficznie Norwidowskim, poprzez „historię świętą”, jak np. w wierszach *Bohater*, *Purytanizm* i *Początek broszury politycznej*. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że jest to tylko jedna z strategii w *Vade-mecum*, choć bodaj najistotniejsza.

BIBLIOGRAFIA

- FIGUTH R., „*Vade-mecum*” Cypriana Norwida w kontekście Wiktora Hugo i Charles’a Baudelaire’a, w: tenże, *Gombrowicz z niemiecką gębą i inne studia komparatystyczne*, Poznań 2011, s. 241-264.
- NORWID C., *Dziela zebrane*, oprac. J.W. Gomulicki, t. II: *Wiersze. Dodatek krytyczny*, Warszawa 1966.
- NORWID C., *Vade-mecum*, oprac. J. Fert, Wrocław 1991.
- ŚNIEDZIEWSKI P., *Mallarmé – Norwid. Milczenie i poetycki modernizm we Francji i w Polsce*, Poznań 2008.
- ZDANOWICZ A. i inni, *Słownik języka polskiego*, Wilno 1861.

VADE-MECUM I UPOETYCZNIENIE DYSKURSU EPISTOLOGRAFICZNEGO

Streszczenie

Artykuł stara się pokazać związki i relacje, jakie łączą wiersze ze zbioru *Vade-mecum* z epistolografią Norwida. Relacje ujawniają się nie tylko poziom genetycznym, ale także tematycznym, stylistycznym, leksykalnym (w tym dotyczącym słów-kluczy) i przede wszystkim w zakresie wykorzystywania struktur komunikacyjnych. W przypadku wierszy zwraca uwagę dialog oraz sięganie po formuły potoczne i epistolograficzne, zaś jeśli chodzi o listy skłonność poety do przesycania przynajmniej niektórych ich fragmentów formułami i zwrotami o wybitnie poetyckim charakterze.

Słowa kluczowe: *Vade-mecum*; dialog; słowa-klucze; list; adresat; wiersz.

VADE-MECUM AND THE POETICIZATION OF EPISTOLOGRAPHY

Abstract

This article attempts to highlight relationships between poems from the collection *Vade-mecum* and Norwid's epistolography. These ties manifest not only on the genetic level, but also in terms of themes as well as stylistic and lexical elements (including key words), primarily with regard to the use of communication structures. What draws attention in these poems is the use of dialogue and the incorporation of colloquial and epistolographic phrases. In his letters, on the other hand, the poet displays a predilection for saturating certain passages with formulas and expressions of distinctly poetic character.

Translated by Grzegorz Czemieli

Key words: *Vade-mecum*; dialogue; key words; letters; addressee; poem.

ARENT VAN NIEUKERKEN – dr hab., wykładowca na Wydziale Slawistyki Uniwersytetu w Amsterdamie; członek zagraniczny PAN; e-mail: a.j.vannieukerken@uva.nl